Dorota CHABRAJSKA

AUTORYTET NAUCZYCIELA – AUTORYTET SZKOŁY

Pytanie, czy młody człowiek oczekuje od nauczyciela, że będzie on dla niego autorytetem, to przewodni motyw dzisiejszej dyskusji. To również pytanie, czy nauczyciel ma dziś do spełnienia jakąkolwiek inną rolę poza sprawnym przekazywaniem wiedzy. Wydaje się, że nie sposób udzielić negatywnej odpowiedzi na te pytania. Jest bowiem faktem, że jako nauczyciele, towarzyszymy młodym ludziom w bardzo ważnym okresie ich życia: kiedy odkrywają oni

świat wartości i wyborów moralnych, gdy w sposób szczególny uwrażliwieni są na nieautentyczność, nieuczciwość, na niewierność głoszonym poglądom i przekonaniom w okresie, gdy zdarza się, że odrzucają świat ludzi dorosłych z powodu jego niedoskonałości, a często zakłamania i obłudy. Będąc więc z uczniami na co dzień, naszą postawą, wartościami, którymi kierujemy się w codziennym postępowaniu (nie zaś deklaracjami słownymi!), przekazujemy uczniom pewną informację o świecie ludzi dorosłych, pewien obraz tego świata. Od treści tej informacji zależy to, czy stajemy się dla młodzieży autorytetami, czy przeciwnie – jesteśmy nośnikami wpływu wręcz demoralizującego. Warto przyjrzeć się bliżej treści tej informacji.

Niestety, nie jest ona optymistyczna ani budująca. Obecna sytuacja polskiej szkoły narzuca bowiem warunki, w których postawa nauczyciela z konieczności sprowadza się do przyjęcia roli w z góry założonym scenariuszu. Można by sądzić, że rozpoczynający naukę w liceum ogólnokształcącym uczeń ma prawo oczekiwać od szkoły, że po jej ukończeniu, po pomyślnym zdaniu egzaminu maturalnego, będzie również w stanie zdać egzaminy wstępne na studia. Rzeczywistość okazuje się zupełnie inna. W przepełnionej (trzydziestokilkuosobowej) klasie „jest pytany", czyli ma osobisty kontakt z nauczycielem, nie więcej niż dwa razy w ciągu semestru. Jego oceny są często przypadkowe, nie odzwierciedlają posiadanej wiedzy. Bywa, że aż do czwartej klasy pozostaje dla konkretnego nauczyciela jedynie numerem w dzienniku. Co więcej, programy szkolne z poszczególnych przedmiotów tylko w niewielkim stopniu pokrywają się z wymaganiami stawianymi kandydatom na wyższe uczelnie. Zdanie egzaminu wstępnego na niektóre kierunki studiów, na przykład na filologię angielską czy medycynę, jest po prostu niemożliwe, jeśli kandydat bazuje na wiadomościach wyniesionych ze szkoły, nawet jeśli opanował je bardzo dobrze. Szkoła jako instytucja, a wraz z nią nauczyciele są więc traktowani – zarówno przez uczniów (szczególnie tych zdolnych, ambitnych, wybierających tak zwane prestiżowe kierunki studiów), jak i przez ich rodziców – jako twór sztuczny, fasadowy, a uczęszczanie do niej jako koszt dopuszczenia do egzaminów wstępnych na studia. Ci właśnie najlepsi uczniowie u c z ą s i ę (nie: douczają się), zdobywają wiedzę p o z a s z k o ł ą. Jest praktyką, że jak w ósmej klasie, przed egzaminami do liceów „idzie się" na korepetycje, czy płatne lekcje do nauczycieli tych liceów, tak przed egzaminami na studia wyższe uczniowie korzystają z płatnej pomocy pracowników wyższych uczelni. Co więcej, sytuacja ta nie musi prowadzić do korupcji lub nieuczciwości ze strony uczniów czy korepetytorów: uczniowie przygotowywani prywatnie przez nauczycieli liceów lepiej zdają egzaminy do szkół średnich od tych, których edukacja zamknęła się w murach szkoły podstawowej. Wyniki egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie wskazują natomiast, że lepiej przygotowani są ci, którzy pobierali nauki u nauczycieli akademickich (w ten sposób zostaje „wyśrubowany" poziom na wielu prestiżowych kierunkach studiów).

Taka jest właśnie zasadnicza treść informacji o świecie, którą my – nauczyciele – przekazujemy swoim wychowankom.

Trudno się więc dziwić, że nauczyciele są często przez uczniów lekceważeni. Czy może być autorytetem – przewodnikiem po świecie wartości – ktoś, kto podejmując pracę świadomy jest beznadziejności swoich wysiłków w konfrontacji z sytuacją, która faktycznie jest od niego niezależna? Nie mogąc być autorytetami nawet w dziedzinie wykładanych przedmiotów, nauczyciele z konieczności przygotowują uczniów do uczestnictwa w zbiorowej hipokryzji, wobec której uczniowie buntują się, lecz którą ostatecznie akceptują. Czy nie jest to łamanie charakterów młodych ludzi – rzecz znacznie gorsza w sensie moralnym od zwykłej utraty autorytetu?